Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZE-
ŚCIJAŃSKĄ
KULTURĘ
JUTRA —
DWU-
TYGODNIK

N 5 R 3

ROK III — NR 5
1 Marca 1935 r.
WILNO-POZNAŃ



O chrześcijańską
kulturę jutra —
DWUTYGODNIK

STANISŁAW
TRAWIŃSKI
WARSZAWA

POD ARKADAMI



Z Almanachu Fotografiki Polskiej. 1934 r.

ANTONI GOŁUBIEW

„ROLA MŁODZIEŻY WSPÓŁCZESNEJ“

Pod powyższym tytułem Konrad Górski ogłosił artykuł *), wysuwając w nim program dla młodzieży współczesnej, wskazujący na główne niedomagania chwili dzisiejszej, na które młodzi twórcy epoki, przed którą stoją, muszą baczną zwrócić uwagę. Ale czy można twierdzić – pyta autor — że dzisiejsza chwila jest czemś przełomowem? *„Spotkałem się raz ze zdaniem, że uznanie jakiegoś okresu dziejów za przełomowy jest tylko wyrazem temperamentu człowieka, który pragnie w tym czasie życie przekształcić. Gdybyśmy nawet przyjęli za punkt wyjścia taką definicję, trzebaby uznać, że dzisiaj ludzi o takim temperamencie reformatorskim jest wyjątkowo dużo”.* I dalej: *„Wielkie idee, które rządzą światem, nieprędko wydają dojrzałe owoce swego ducha i my dzisiaj dopiero stanęliśmy wobec chwili płacenia długów, zaciągniętych przez europejską ludność parę wieków temu, na przełomie średniowiecza i renesansu. Prądy umysłowe i moralne, powstałe na gruzach średniowiecza, stały się źródłem wszystkich kierunków politycznych, czy społeczno - gospodarczych, których ostatniem słowem jest w tej czy innej formie zdeptanie człowieka, unicestwienie jego osobowości. Czy to będzie nacjonalizm, czy kapitalizm, czy komunizm, wynikiem ich realizacyj będzie zawsze niewola człowieka, gwałt nad jego sumieniem, zatracenie jedynych i niepowtarzalnych wartości, jakie każda jednostka w darze od Boga na świat przynosi”.* Otóż skoro w młodem pokoleniu przejawiają się tendencje reformatorskie, a skoro równocześnie najpotężniejsze prądy współczesne — nacjonalizmu, kapitalizmu, komunizmu—grożą straszliwą niewolą duszy ludzkiej, zadaniem tego pokolenia jest obrona ludzkiej osobowości (nie indywidualizmu). Niewątpliwie jest to walka na kilka frontów, walka niesłychanie ciężka, lecz konieczna, jeśli się nie chce być porwanym przez rozpędowe tryby któregoś z tych kierunków.

Drugiem zadaniem młodzieży współczesnej jest pogłębianie intelektualizmu katolickiego. I to nietylko dla uzgodnienia trudności, jakie się mogą nasunąć przy rzekomych konfliktach rozumu i wiary. *„Apologetyka katolicka nie może być stale w defenzywie, może i musi przejść do kontrataku. Aby to uczynić należy podnieść wielką rewizję całego szeregu pojęć, któremi karmiono nas jeszcze w szkole, wyrabiając od dzieciństwa uprzedzenia w stosunku do religji i Kościoła. Przeciętny inteligent polski nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo nasiąkł pojęciami, które były mu podane, jako wyraz naukowego poglądu na świat, a które są umiejętnie przemyconą propagandą antykatolicką. Zdawałoby się, że nieprawdziwe mogą być tylko sądy; otóż nie, kłamstwo może się znajdować już w terminie, ukutym dla potrzeb walki. Jeżeli np. Niemcy nazwali Polskie Pomorze korytarzem, narzucając ten termin całemu światu i nawet wielu Polakom, to dowód, że można zamknąć kłamstwo w umiejętnie stworzonym terminie. Czyż nie podobnem kłamstwem jest rozpowszechniony termin kontrreformacja (Gegenreformazion), zapomocą którego wielu historyków za niemieckim przewodem określa rozkwit katolicyzmu po soborze trydenckim. Kontrreformacja—to tak brzmi, jakby katolicyzm drugiej połowy XVI w. i XVII wieku był tylko reakcją przeciw reformacji, jakby nie zawierał żadnych pierwiastków twórczych, tylko burzycielskie, negatywne. I taki rzeczywiście zostaje obraz w pamięci chłopca, którego uczono dziejów Europy z tego punktu widzenia; wspaniała epoka baroku z całym przepychem swego życia artystycznego, intelektualnego, ekstatyczno-religijnego zostaje utrwalona na całe życie jako okres prześladowania heretyków przez inkwizycję hiszpańską i prześladowanie nauki w osobie Giordana Bruna i Galileusza”.*

Trzeciem wreszcie zadaniem intelektualizmu katolickiego jest strona twórcza, strona pozytywna. Górski cytuje Karola Adama: *„My katolicy potwierdzamy, nietylko bez rumieńca wstydu, ale nawet z dumą, że katolicyzm nie jest bezwzględnie i pod każdym kątem widzenia tem samem, co pierwotne chrześcijaństwo i, że się on nawet nie pokrywa z ewangelją chrystusową. A rozumiemy to podobnie, jak się mówi o tożsamości rozrośniętego dębu z małym żołędziem. Ani w jednym ani, w drugim wypadku niema mowy o tożsamości mechanicznej, lecz jest mowa o tożsamości organicznej. I dodajemy: po tysiącach lat katolicyzm okaże się od dzisiejszego katolicyzmu bez porównania bogatszym, bujniejszym i bardziej urozmaiconym, tak co do nauki wiary, jak co do nauki obyczajów, prawa i obowiązków“.*

Niewątpliwie, artykuł Górskiego to program. Program bardzo nam bliski i drogi — gdyż nie zgadza się na kompromis, pogodzenie się ze złem dnia dzisiejszego, które widzi, lecz szuka z niego wyjścia i podaje drogi tego wyjścia. Chcielibyśmy je rozszerzyć na działalność artystyczną, społeczną, zawodową, towarzyską. Tak jak—co świetnie Górski zanalizował — termin, zwrot, pojęcie może być kłamliwe, tendencyjne, może narzucać najfałszywsze skojarzenia i całe toki rozumowania, tak samo zwyczaj społeczny, system zarobkowania, forma pracy czy rozrywki może być ze swej istoty, ze swego najgłębszego sensu czemś niemoralnem i fałszywem. Znałem muzyka, który słysząc melodję tanga rumienił się, mówił bowiem, że w melodji tej kryje się coś nieprzyzwoitego **). Czy np. w naszym stosunku do służby domowej niema wiele pogańskiego patrzenia na nią, jakby na ludzi niższej kategorji? Takich przykładów możnaby przytoczyć wiele. Jesteśmy przesiąknięci kulturą bardzo mało mającą wspólnego z chrześcijaństwem, po uszy siedzimy w formach pogańskich, nie zdając sobie z tego sprawy, tak jak nie zdajemy sprawy z sugestyj terminu: korytarz czy kontrreformacja.

Współczesny pogląd na kulturę ludzi skądinąd nawet inteligentnych jest niesłychanie płytki i naiwny. Wyobrażają oni sobie, że kultura to jest szereg objawów, to szczyty nauki, sztuki i t. p. i nie dostrzegają, że w każdej bardzo prostej nieraz czynności, formie społecznej czy towarzyskiej kryje się niejako cały światopogląd, że w czynach bardzo zwyczajnych i codziennych wyraża się nasz stosunek do życia. Dzisiejsza nauka już to dostrzegła, lecz szeroki ogół, mówiąc o kulturze, myśli tylko o Dantych czy Newtonach.

Jakiż jest jednak sposób wybrnięcia z bajorka, w któreśmy wpadli. Nie wyciągniemy przecież siebie samych za czubek nosa. I tu właśnie może być naszym ratunkiem cytowany wyżej intelektualizm katolicki oparty na wierze i na możliwie głębokiem życiu wewnętrznem. Żeby się od zła uwolnić, trzeba je przedewszystkiem rozerwać. A dalej — obok odrzucania form niemoralnych konieczne jest tworzenie form pozytywnych, wypływających z ducha, z istoty katolickiego na świat poglądu — twórczość katolicka, choćby na terenach pozornie nic nie mających wspólnego z religją, zupełnie „laickich“, lecz możliwie uzgodniona z wewnętrznym rytmem Bożym w nas, który wciąż pogłębiać musimy. To jest droga wspinania się ku chrześcijańskiej kulturze. Musimy wybrać metodę POWOLNEGO WZNOSZENIA SIĘ moralnego i kulturalnego, drogą ciągłego konfrontowania otaczającej nas rzeczywistości kulturalnej z tym Ideałem, który mieć musimy w duszy. Nie chodzi tu oczywiście o recytowanie katechizmu, gdy piszemy wiersze. Ale Peiper mówił kiedyś o „rymie socjalistycznym“ i ta jego przenośnia miała głęboki sens. Chodzi więc o to, by katolicy przejęli się głęboko prawdą o RYMIE KATOLICKIM, o uzgodnieniu całej twórczości kulturalnej (od dzieła naukowego, rzeźby, czy symfonji — poczynając, a na sukni, pantoflu czy meblu — kończąc), z tym planem, który Bóg wykreślił dla człowieka, dając mu cząstkę boskiej władzy tworzenia.

---

*) Droga w Nr. 1, r. 1935, str. 47 i n.

**) Wiem, będą tacy, co powiedzą krótko: „Komplesk. My zaś nie mamy kompleksów i możemy nietylko słuchać tanga, ale i tańczyć“ — Mniejsza o nich i o ich argumenty.

TRZECIE POKOLENIE

OBRAZKI Z ŻYCIA W Z.S.S.R.

Reportaże o Rosji Sowieckiej są modne i... czytane. Swiadczy to niewątpliwie o wielkiem zainteresowaniu, jaki eksperyment sowiecki powszechnie budzi. Reportaże te — czy to ze względu na ową pasję, z jaką się do tych kwestyj podchodzi, czy ze względu na częstą tendencję taką czy inną, czy może ze względu na niektóre fakty, przerastające naszą codzienność — opowiadają nam nieraz dziwy o tym kraju, który może, jak żaden inny, zwraca na siebie oczy całego świata. Niewątpliwie przyczynia się do tego powodzenia pęd do egzotyzmu. Rzeczywistość sowiecka jest tak różna, od naszej, tak właśnie egzotyczna, że nietylko ci, co myślą o zmianach społecznych świata, co tych zmian pożądają lub ich się boją, lecz także przeciętny śmiertelnik chętnie bierze do ręki reportaż „stamtąd" tak zresztą, jak czytelnik w Sowietach chciwie wyciąga rękę po książkę „stąd".

W natłoku tych obrazów i wiadomości reportażowych zwracają uwagę artykuły z ostatnich numerów LA VIE INTELLECTUELLE. Najciekawszy z nich „La Mentalité de la jeunesse au pays des Soviets" omawia psychologję młodzieży współczesnej w Z. S. S. R. Zagadnienie to jest jednem z najważniejszych w eksperymencie sowieckim, ważniejszem niewątpliwie od Dnieprostroju czy Magnitogorska. Chodzi przecie o to, czy Sowietom udało się wychować swego „nowego człowieka", wolnego od burżuazyjnych przesądów, zdolnego do budowy socjalistycznego świata, czy udało się owo słynne „przestawienie psychiki", zmienienie natury człowieka, całkowite jego podporządkowanie celom socjalistycznego państwa. Autorzy piszący o Rosji Sowieckiej częstokroć na ten problem zwracali uwagę. M. in. Stanisław Mackiewicz w MYŚLI W OBCĘGACH twierdził, że młodzież ta wychowana w atmosferze entuzjazmu dla twórczości Sowietów, nie znająca nic poza ustrojem komunistycznym umacnia z każdym rokiem ten ustrój. Stanisław Mackiewicz wierzył w okresie pisania swego reportażu w bolszewicką „przebudowę psychiki".

Dziś w osiemnastym roku rewolucji bolszewickiej Rosja ma już zastępy młodzieży wychowanej **całkowicie** w sowieckim reżymie, pozbawionej wpływów Zachodu, dziś więc można już mówić o faktach, nietylko o przypuszczeniach. O faktach tych opowiada cytowany reportaż.

Pionierzy i komsomolcy

Władcy Rosji sowieckiej budują swe nadzieje na Komsomole (Związek młodzieży komunistycznej). Wstępem do Komsomołu jest Związek Pionierów (10 — 18 lat). Komsomoł liczy wedle sowieckich statystyk trzy miljony członków, Pionierzy — sześć miljonów. Są to cyfry niewątpliwie duże. Należy jednak wziąć pod uwagę 170-miljonową ludność Z. S. S. R., a odtrąciwszy nawet pewien procent pozbawionych wszelkich praw liszeńców, musimy stwierdzić, że obie organizacje napewno nie obejmują całej młodzieży sowieckiej. Trzeba również pamiętać, że pobyt w Komsomole nie jest ograniczony wiekiem, siłą faktu szeregi organizacji winny się zwiększać, mimo to dzienniki sowieckie pełne są utyskiwań i zarzutów, kierowanych do „starych komsomolców", którzy nie wchodzą do partji, odsuwają się od dawnych towarzyszy lub nie dają znaku życia od chwili zapisania się do związku. Jak powiada jeden z autorów sowieckich, „jest wśród nich dużo martwych dusz w sensie, jaki nadał tym słowom Gogol".

Mimo lojalizmu prasy sowieckiej, mimo jej żarliwego entuzjazmu można dojrzeć między wierszami, że psychologja młodzieży nie zawsze jest tam taka, jaką być miała „wedle planu", że „przebudowa psychiki" nie udała się, albo udała się tylko w niewielkiej mierze. Zdanie „nie pojdu ja w komsomolcy" słyszy się coraz częściej w ustach dwudziestoletnich młodzieńców, a ostry ton i zdecydowana nieraz postawa świadczą, iż jest to jakiś głębszy proces, niż przelotna niechęć czy kaprys. Komsomolec—to „szkurnik", ten, co myśli tylko o swej skórze i o swej karjerze.

Stanowisko to jest tem bardziej charakterystyczne, że należenie do komsomołu zapewnia uprzywilejowane stanowisko w życiu, łatwiejszy dostęp do szkół, pewniejsze zdanie egzaminów, intratniejszą posadę, chleb, ubranie, lepsze pomieszczenie; wiemy dobrze, iż nie są to rzeczy do pogardzenia w Rosji dzisiejszej. A jednak pokusa ta musi napotykać na jakieś ukryte siły życiowe, skoro stosunek pionierów do komsomolców wyraża się jak 1:3, czyli że najwyżej połowa pionerów wstępuje do komsomołu. (Do związku pionierów rodzice oddają swe dzieci, chcąc im poprostu ułatwić, czy zabezpieczyć byt: możność kształcenia się, lepsze utrzymanie, dostęp do szkół wyższych, kolonje wakacyjne i t. p.). Istnieją jakieś siły, które rozbijają wśród tej młodzieży marxistowski dogmatyzm i siły te działają tem mocniej, im bardziej młoda głowa zastanawia się nad rzeczywistością sowiecką, daleką od ideału. Są zresztą do dziś i ci wierzący, z młodzieńczym entuzjazmem przyjmujący koniec ność heroizmu. Dla tych rzeczywistość sowiecka bywa często źródłem wewnętrznych załamań, są oni też niewątpliwie przyszłą elitą i ostoją ustroju komunistycznego. Ten płomienny idealizm jest jednak dzisiaj wśród komsomolców rzadszy; przeważa oczywiście typ karjerowicza, dążącego do osobistego wybicia się, do zapewnienia sobie koniecznych warunków bytu.

Trzy pokolenia

Ażeby zrozumieć psychologję komsomolca, należy zdać sobie sprawę, że pokolenie współczesne młodzieży rosyjskiej różni się znacznie od młodzieży z okresu rewolucji. Dałoby się wyróżnić w jej rozwoju trzy pokolenia.

POKOLENIE PIERWSZE — to byli ci, co sami brali udział w rewolucji, święcie wierzyli w ideał rewolucyjny, szybko przeżyli triumfy zwycięstwa, a jeszcze szybciej załamali się w zetknięciu z powszechną nędzą i uciskiem. Pokolenie to szybko znikło, płacąc ciężki haracz śmiertelności tych potwornych lat. Resztki zwiększają dziś szeregi opozycji.

POKOLENIE DRUGIE — to pokolenie, o którem najwięcej słyszeliśmy — pokolenie rozwydrzonych band, wychowane na zasadach do absurdu posuniętej wolności. Było to pokolenie, które uczono wzgardy do rodziców i dotychczasowych nauczycieli, któremu towarzyszka Lilina (żona Zinowjewa), jeden z pierwszych komisarzy Wychowania Publicznego, kazała się cieszyć ze śmierci i nędzy ich rodziców i wogóle wszystkich starszych ludzi, gdyż „jest to niezbędne uprzątnięcie gruzów, zawadzających ludzkości, niezbędne, bo szykujące miejsce dla pokolenia młodego, wyzwolonego z przesądów". Cel postawiony osiągnięto: wydarto młodzieży i przesądy i zasady, wnet też prasa sowiecka podniosła lamenty i wołanie na larum. Niebezpieczeństwo bowiem, jakie przedstawiało dla rzeczywistości sowieckiej to nowe pokolenie było aż nazbyt wielkie: gdzie się tylko zjawiały „brygady" komsomolców, tam widziałeś przerażenie całej ludności, tam szło ogólne zniszczenie, ustawała praca, ginęły całe wsie i miasteczka.

Władze zaczęły szukać środków zaradczych: nawrót do dyscypliny, militaryzacji Komsomołu, szukanie środków zastępczych (sport, kółka naukowe, emulacja zbiorowa—nie indywidualna!—szkół, dobrana odpowiednio lektura i kino), któreby dały ujście energji młodzieńczej i odwróciło jej uwagę od spraw społecznych i politycznych, od myśli o jakichkolwiek buntach i awanturach.

TRZECIE POKOLENIE wreszcie, to pokolenie dnia dzisiejszego. Młodzież ta, zrodzona po wojnie i rewolucji, nie pamięta czasów przedsowieckich. Nie zna przeszłości, gdyż nikt jej nie uczy historji, chyba tylko w formie groteskowej karykatury. Warunki bytu są ciężkie. Nikt już tej młodzieży nie mówi, jak było to do niedawna, o złotym wieku wolności i wesela. Teraźniejszość wymaga coraz większych ofiar, coraz większego heroizmu. Jest to ideał trudny, zwłaszcza dla młodzieży, który żyje bardziej teraźniejszością. W dodatku zdrowy rozsądek nie widzi uzasadnienia ofiar i poświęceń. W imię czego? Jak mówi jeden z bohaterów Turgieniewa: „Nie doznaję żadnej radości, widząc, że inni będą szczęśliwi, gdy ja już będę gryzł ziemię".

Tu się nasuwa ciekawe zestawienie z rewolucjonistami przedwojennymi. Byli to ludzie również niewierzący. Posiadali jednak ową „religję ludzkości", której podłożem był mistycyzm duszy rosyjskiej. Wierzyli, że gdy zburzą stare formy, przyszłość wnet da najpiękniejsze rezultaty. Upajali się walką i poezją niebezpieczeństwa, które tak pociąga duszę młodzieńczą. Dzisiejsze zaś życie pozbawione jest dla sowieckiej młodzieży wszelkiego uroku. Dziś postawiono tej młodzieży ideał codziennych ofiar i codziennej szarej pracy dla dobra przyszłych pokoleń, pracy, w której tłumi się wszelki indywidualizm, a wszelki indywidualistyczny czy romantyczny poryw nazywa się psychologją burżuja czy wprost kontrrewolucjonisty.

Tęsknota za niebieskim kwiatkiem

A jednak mimo to wszystko, mimo atmosfery perwersji moralnej i warunków podniecających najniższe instynkty stoimy wobec wzruszającego faktu tęsknoty za romantyzmem, „za małym niebieskim

kwiatkiem", tak bezwzględnie wyrywanym z tych dusz o przebudowanej psychice. Nostalgja ta, która nie ma ujścia ani w religji, ani w bohaterstwie, przejawia się w stosunku do książki i kina. Młodzież sowiecka wbrew wszystkiemu ucieka od rzeczywistości w świat ułudy. Tendencyjny film sowiecki, tak dla nas egzotyczny, „tam" odarty jest z wszelkiego uroku. Natomiast filmy zagraniczne mają olbrzymie powodzenie. Ludzie dobrze ubrani, eleganckie kobiety, zastawione obficie stoły, urządzone z komfortem mieszkania — cała ta burżujska atmosfera wydaje się bajką, barwną feerją, jakimś ideałem, dalekim i nieosiągalnym. („Kakaja krasiwaja żiźń!"). Filmy amerykańskie, cowbojowe przygody — wszystko to są poematy siły, odwagi, silnej woli — życie nabiera przy nich rumieńców i wartości.

Obok kina — książka. Klasycy, którzy byli dawniej na indeksie, dziś są wydawani, propagowani, a zaopatrzeni odpowiednim komentarzem wciskani w ręce młodzieży. Ale Verne, Cooper i Co. nadal są jak najsurowiej wzbronieni — szerzą indywidualizm. Wytarte i nieczytelne książki tych autorów są chciwie mimo wszystko poszukiwane, potajemnie krążą z ręki do ręki, dając jaką taką możliwość wyżycia się romantycznym tęsknotom. Prócz tego gorąco są czytane przeróżne sentymentalne niedorzeczności, pożerane wprost jak najcudniejsza bajka.

Pozostaje więc tylko miłość. Lecz i w miłości nie znajduje tęsknota młodzieńcza ujścia. Miłość, sztucznie odarta z jakiegokolwiek nimbu, nie jest pełną miłością. Mówi się wiele w Sowietach o zwalczaniu prostytucji. Kilka lat temu dzienniki sowieckie zainicjowały na ten temat dyskusję i przeprowadziły odpowiednie ankiety. „Nam nie potrzeba prostytucji, my mamy towarzyszki-komsomołki" — stwierdzali naiwnie komsomolcy. Lekarskie statystyki sowieckie wyglądają wręcz nieprawdopodobnie: przed piętnastym rokiem życia roniło 30% dziewczynek, między piętnastym a osiemnastym cyfra ta podnosi się do 75% — 80%. Po osiemnastym roku życia poronienie staje się rzeczą powszednią, o której mówi się publicznie jako oczemś zupełnie normalnem, jak u nas o wyrwaniu zęba. Łatwo sobie wyobrazić upadek fizyczny i moralny, który za takim trybem życia iść musi.

Stan ten budzi niemniejszą nostalgję w świecie kobiecym. Przejawia się ona również w marzeniach zgoła burżujskich, w marzeniach o strojach i kosztownościach, o elegancji otoczenia i t. p. szczegółach, znanych z kina. Zapewne, są i wśród komsomołek takie, które zaspakaja uzyskanie nagrody za wyczyn sportowy, czy za inny wyczyn tego rodzaju. Lecz ile również widzi się w tem środowisku rozdzierającego smutku duszy rozbitej, która szuka „sensu życia" i nie wie, gdzie go znaleźć może.

Gdy tym tęskniącym duszom stawia się jako jedyny ideał—niewolniczą pracę, której sens nie zawsze potrafią uzasadnić dnieprostrojskie osiągnięcia i filozofja wytwórczości ekonomicznej, odpowiedzią na to jest olbrzymia cyfra samobójstw, wzrastająca z dnia na dzień. Nie pomagają „sądy pośmiertne", słyszy się często o samobójstwach grupowych, zorganizowanych. (Należy jednak zaznaczyć, że widzimy ten objaw niemal wyłącznie wśród młodzieży rosyjskiej. Tatarzy, Mongoli, ludy sybirskie — rasy silniejsze czy też zadowolone ze swego wyniesienia cywilizacyjnego — nie powiększają kadr samobójstw). „Życie jest zbyt ciężkie, nie mam już sił".—„Rzucam się do wody, aby mię ryby pożarły i by nic ze mnie nie pozostało" — „Moglibyśmy żyć, gdybyśmy żyli głupio". — „Być może jest coś poza życiem, jeśli tak, warto spróbować, nie może być nic gorszego, ani nudniejszego" — oto są zdania młodzieży rosyjskiej.

Stosunek do religji

Stosunek do religji wśród młodzieży zmienił się zasadniczo. Minęły już dawno czasy, gdy szpitale wypełniały się dziewczętami, cierpiącemi konwulsje na widok krzyża. Dziś spotykamy głosy w prasie, oburzające się na komsomolców, którzy chrzczą dzieci, żenią się w kościele, święcą Wielkanoc. Zapewne, nie są to jeszcze objawy zbyt liczne, ale świadczą o zmianie nastawienia. W świątyniach, gdzie doniedawna widziało się jedynie typy starców, obecnie spotyka się i twarze młode, nawet postaci w mundurach.

Władze próbują temu przeciwdziałać. Porównują los młodzieży sowieckiej z losem młodzieży zachodniej, uczęszczającej do kościołów. Lecz i te próby budzą nowe refleksje. Na wiosnę 1934 roku skazano wielu młodych, którzy się domagali szerszych wiadomości w tych sprawach.

Czy można z tego wnosić, że obecne pokolenie młodych zwróci się przeciw panującemu reżymowi. Byłoby rzeczą bardzo ryzykowną bawić się w podobne proroctwa. Możemy stwierdzić jedynie, że w duszy współczesnej młodzieży sowieckiej działają jakieś siły i podniety, których wychowanie tej młodzieży nie zamierzało i nie przewidziało. Do czego siły te doprowadzą, jak będzie wyglądało jutro sowieckie, gdy młodzież współczesna dojdzie do głosu, trudno przesądzać.

H. W.

KAROL WESTA

EPIKUREIZM I ANACHRONIZM INTELEKTUALNY

Myśl nie zna żadnych granic, wolnomyślicielstwo przeto może być rozpustą intelektualną. Bałwochwalstwo intelektu doprowadza zresztą do jego zubożenia, a sceptyczni intelektualiści wraz z zamkniętą w ich mózgach encyklopedją pojęć i wiadomości, dotyczących różnorodnych gałęzi wiedzy, stają się podobni cyrkowym linoskoczkom. Potępiamy supremację rozsądku nad rozumem, sentymentalizmu nad uczuciem, a nikt nie dostrzega, iż nadużywanie myśli, choćby dla rozkoszy intelektualnej, jest rzeczą zgoła zgubną. Żądza wiedzy i poznania jest czemś najzupełniej odmiennem od okrutnego pragnienia rewolucjonizowania anarchistycznie usposobionych umysłów.

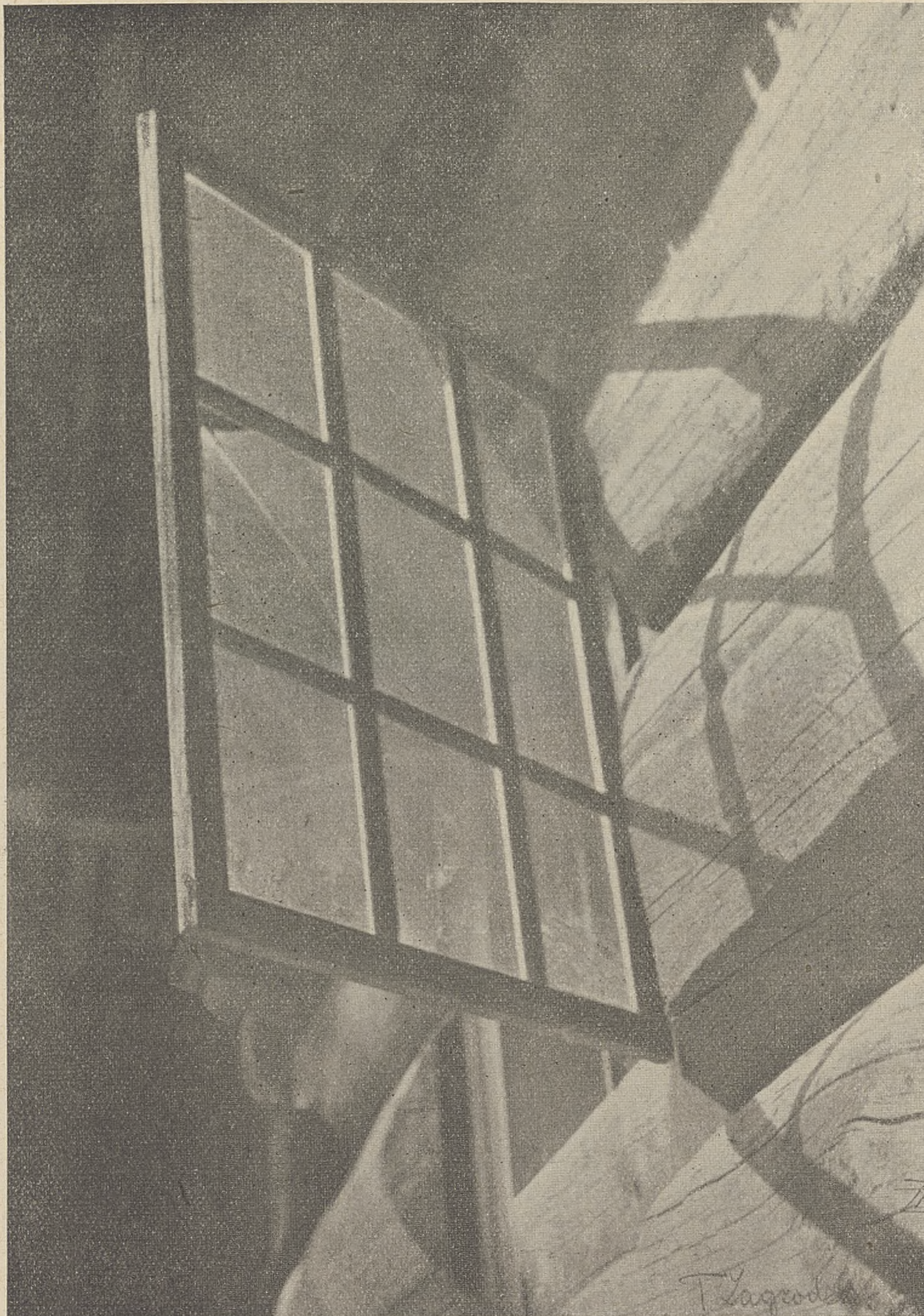
Prawdę tę rozumiał dobrze Sienkiewicz, pisząc: „Może się zdarzyć, że komuś gnije mózg, jak ludziom chorym gniją płuca, ale nikt nie ma prawa karmić narodu zgnilizną swoich płuc, lub swego mózgu. A takich jest teraz wielu". Paweł Bourget problem ten przedstawił w konflikcie psychologicznym między dwiema postaciami ciekawej powieści „Kosmopolis": literatem Dorsenne'm i praktykującym katolikiem Montfanon'em. Dorsenne — jako pisarz — przyjął sobie za naczelną maksymę: „spróbować w życiu ludzkiem wszystkich wrażeń, jakie to życie dać może, a potem przelać je w myśl". Konsekwencje praktyczne, które wynikają z podobnego motywu postępowania są opłakane zarówno dla niego, jak i dla najbliższego otoczenia. Dorsenne w zasadzie „nie przypuszczał, by mogło być coś złego w tym epikureizmie umysłowym, opartym na ciągłem nadużywaniu własnej i innych duszy". Dopiero w rozmowie z Montfanon'em uświadamia sobie, że zabawa jego umysłu „jest równie potworna jak zabawa Nerona palącego Rzym", ale odpiera jednocześnie postawione mu zarzuty: „Jest trochę prawdy w tem co mówisz, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że najtęższe umysły naszego wieku nie cierpiały nad tem nadużywaniem myśli. Ale niestety! Cóż robić! Jest to choroba wieku zbyt wyrafinowana i na to niema lekarstwa". Stanowisko Bourgeta krystalizuje się ostatecznie w słowach Montfanon'a, które wyrzekł w odpowiedzi rozciekawionemu literatowi: „Myśl, przyczyna cierpień i rozkoszy, tylko przez religję może być urobiona, opanowana i kierowana".

Równie interesujący jest stosunek Chestertona do wolnomyślicielstwa. „Nienawiść, jaką żywi Chesterton do wszelkiego rodzaju anarchizmu praktycznego i filozoficznego płynie z tego źródła: miłość do prawa. W anarchistach widzi on nie tych, którzy chcą innego ładu świata, lecz tych, którzy wogóle ładu nie chcą. W policjancie, stojącym na ulicy, dostrzega on nie przedstawiciela idealnego porządku, ale coś mniej i więcej zarazem: przedstawiciela ładu, jako idei, rycerza bożego i krzyżowca, wiecznie przeciwstawiającego się ciemnym mocom nierządu i chaosu. (Patrz Hilary Belloc, przedmowa do powieści „Napoleon z Notting-Hill").

Jeśli w dzisiejszych czasach poświęca się wiele wysiłków walce z analfabetyzmem, to z drugiej strony jakże mało robi się w kierunku osłabienia zgubnych i destrukcyjnych wpływów wolnomyślicielstwa, które przekreślają niejednokrotnie znaczenie oświaty. Zdarzyć się przecie może, iż oświecone szerokie rzesze zostaną natychmiast opanowane przez wolnomyślicieli, a wówczas zwątpimy w celowość walki z analfabetyzmem i zapytamy tak, jak jedna z postaci „Syzyfowych prac" Żeromskiego: „Światło czy skandal"?

TADEUSZ ZAGRODZKI
WARSZAWA

OKNO GÓRALSKIE



Z Almanachu Fotografiki Polskiej, 1934 r.

NOTATKI LITERACKIE

Zjazd naukowy im. Ignacego Krasickiego. Z okazji 200-ej rocznicy urodzin Ignacego Krasickiego staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza przygotowuje się w czasie tegorocznych Zielonych Świąt t. j. w dn. 9 i 10 czerwca Zjazd naukowy im. Ignacego Krasickiego. Prace zjazdu mają się zogniskować w trzech sekcjach: 1) Ignacy Krasicki i jego epoka, 2) literatura i kultura Ziem południowo-wschodnich, 3) teorja i metodyka badań literackich.

Czytelnictwo w Ameryce. Bardzo ciekawe informacje i spostrzeżenia o charakterze i rozwoju czytelnictwa w Ameryce podaje Józef Chałasiński w jednym z numerów poznańskiego „Życia Literackiego". Mimo kolosalnego rozwoju czytelnictwa coraz wyraźniej występuje tam zanik zwyczaju posiadania prywatnych księgozbiorów, które w dostatecznej mierze zostają zastąpione przez znakomicie rozbudowane publiczne bibljoteki i czytelnie. Wskutek powszechnej niemal pogoni za nowością i aktualnością „życie" książek w Ameryce jest nader krótkie, przytem na czoło tak jej twórców, jak odbiorców, coraz bardziej zdecydowanie wysuwają się dziś kobiety. Pod względem ilości wydawanych książek Ameryka stoi ponoć na szarym końcu, zajmując miejsce po Danji, Łotwie, Holandji, Niemczech, Norwegji, Francji i Wielkiej Brytanji. Inaczej jest jednak pod względem czytelnictwa dzienników, tu bowiem Ameryka przoduje w sposób zdecydowany. Każdego dnia drukuje się w Stanach Zjednoczonych około 36 miljonów egzemplarzy dzienników, co przeciętnie wynosi 1 1/2 dziennika na jedną rodzinę. Brak głębszych zainteresowań historycznych, oraz pogoń za sensacją dnia sprawia, że mimo kolosalnie rozwiniętego czytelnictwa, kultura w Ameryce jest zatrważająco powierzchowna.

Centre d'études polonaises. Pod nazwą tą Polska Akademja Umiejętności powołała do życia instytucję, mającą na celu umożliwienie młodym uczonym francuskim pogłębienia swej wiedzy o Polsce. Centre d'etudes polonaises posiada dwie katedry poświęcone literaturze polskiej i wiedzy o współczesnej Polsce. Wykłady będą prowadzić znani poloniści — prof. Cazin i Henryk de Montfort oraz kustosz biblioteki polskiej dr. Chowaniec i dr. Chmurski. W czasie uroczystości po przemówieniach prof. Cazin wygłosił prelekcję na temat myśli polskiej i łacińskiej w Polsce. Uroczystość była transmitowana przez radjo w Paryżu.

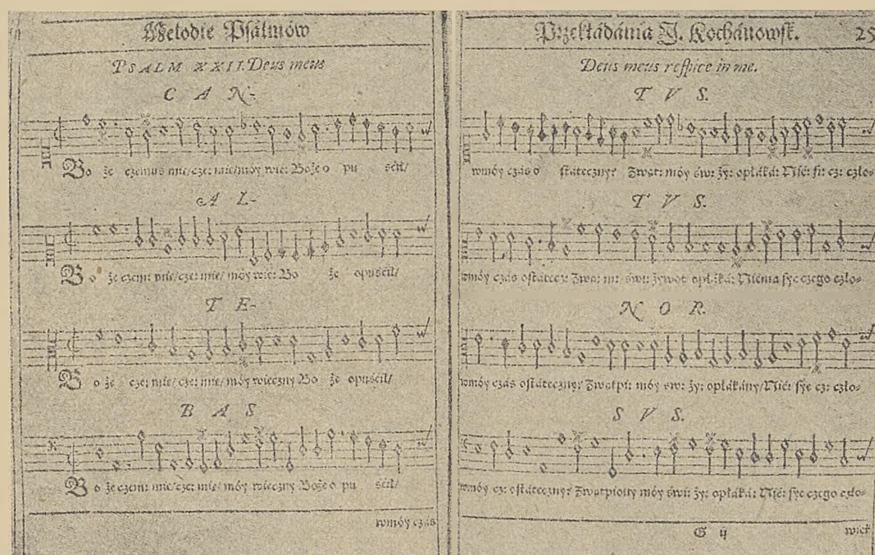
WALKA O KULTURĘ MUZYCZNĄ W POLSCE

ORMUZ: nie oznacza to żadnego bóstwa, natomiast jest skrótem nazwy „Organizacja Ruchu Muzycznego". Powstała ona na jesieni ubiegłego roku dzięki porozumieniu młodych kompozytorów i wykonawców polskich. Celem organizacji jest szerzenie kultury muzycznej we wszystkich zakątkach Polski, budzenie zamiłowania do muzyki i t. p. Jak dotąd, w ciągu kilkumiesięcznego okresu zorganizowano 115 produkcyj muzycznych, w tem 51 koncertów i 60 audycyj szkolnych. Odbyły się one w 43 miastach i miasteczkach. Ogółem wysłuchało tych audycyj (łącznie z młodzieżą szkolną) około 30.000 osób. Wykonawcami byli młodzi muzycy polscy (śpiewacy, pjaniści, skrzypkowie i wiolonczeliści), których produkcje stały na niewątpliwie wysokim poziomie. Eksperyment ten dowodzi, że istnieje popyt na muzykę wśród najszerszych warstw społeczeństwa, że są odłogiem leżące ugory, które domagają się uprawy. Dotąd organizacja koncertów spoczywa przeważnie w rękach prywatnych przedsiębiorców w większych miastach, ludzi, którzy najczęściej nie mają żadnego pojęcia o muzyce i którzy z równem powodzeniem mogliby się zajmować parcelacją gruntów, jak podtrzymywaniem ruchu muzycznego. Stosunki w tej dziedzinie są wprost skandaliczne. Należy mieć nadzieję, że „Ormuz" na tyle rozwinie swoją działalność, że stanie się ostatecznie jedynem przedsiębiorstwem koncertowem, kierowanem przez zaawansowane artystycznie sfery muzyczne Polski. A druga wartość tej organizacji, to wyjście na prowincję i dostarczenie jej żywej muzyki w wyśmienitem wykonaniu.

(Wszelkich informacyj udziela redakcja czasopisma „Muzyka Polska", Warszawa, Ś-to Krzyska 16, przy Towarzystwie Wydawniczem Muzyki Polskiej).

JUBILEUSZE

Bieżący rok obfituje w jubileusze muzyczne. Oprócz podanych poniżej notatek o Szopenie i Cezarze Cui w miesiącu ubiegłym przypadł jubileusz Händlowski. W kwietniu wypada 250 - lecie urodzin J. S. Bacha. Następna nasza kolumna będzie jemu właśnie poświęcona.



Urywek z XXII Psalmu Mikołaja Gomółki (według pierwodruku z 1580 roku).

Uroczystości Szopenowskie w Polsce i w Niemczech.

W bieżącym roku przypada 125 lat od chwili urodzin Fryderyka Szopena (ur. 22.II.1810 r.). Z tej okazji odbył się cały szereg uroczystości, zorganizowanych na terenie Polski i Niemiec. Momentem, wykorzystanym dla celów zbliżenia międzynarodowego, było odsłonięcie w Dreznie tablicy pamiątkowej w domu, w którym przed stu laty mieszkał Szopen. W Warszawie natomiast zorganizowano kilka koncertów jubileuszowych poświęconych utworom Szopena. Na czoło wysunęły się dwa. Pierwszy był nadawany ze studja „Polskiego Radja", w wykonaniu uczniów I. Paderewskiego (Sztompka, Dygat, Brachocki). Bardzo pięknie wypadła tu partja orkiestrowa koncertu e-moll, prowadzonego przez młodego dyrygenta Mierzejewskiego. Koncert w Filharmonji Warszawskiej przyniósł utwory, pisane przez Szopena jeszcze w Warszawie lub w czasie podróży do Paryża, na fortepjan z akompanjamentem orkiestry. Program wypełnili znani wirtuozi: Rabcewiczowa, Smidowicz, Łabuński i Kon. Audycja ta stała się poprostu odkryciem całego szeregu dzieł, które leżały dotąd w zapomnieniu. (Np. cudowne warjacje B-dur op. 2 „La ci darem la mano" na temat Mozarta z „Don Juana". Napisał je Szopen mając lat 17 i wywołał niemi w swoim czasie entuzjastyczną recenzję Schumanna). Wilno dotąd nie wzięło udziału w żadnych uroczystościach, podobno jakieś audycje jubileuszowe zapowiadają się w lipcu i sierpniu. *wr.*

Setna rocznica urodzin Cezarego Cui.

6 stycznia r. b. upłynęło sto lat od dnia urodzin znanego kompozytora Cezarego Cui, urodzonego w Wilnie, ucznia Moniuszki. Generał w służbie rosyjskiej, profesor fortyfikacji, był on jednocześnie wybitnym muzykiem i krytykiem muzycznym, zwolennikiem i wielbicielem Wagnera. Cui należał również do słynnej „piątki" kompozytorów rosyjskich, która rozsławiła na cały świat twórczość muzyczną Rosji. Pierwszym jego utworem, który był wykonany publicznie (1859), było Scherzo F - dur na orkiestrę. W swoim dorobku muzycznym ma Cui szereg oper („Ratclif", „Angello", „Jeniec kaukaski", „Syn Mandaryna", „Le Flibustier"), liczne romanse, utwory na orkiestrę i kameralne. Słynna jest jego „Berceuse" na skrzypce. W utworach na fortepjan daje się dostrzec wpływ Szopena. Owocem badań Cui nad muzyką jest książka „La musique en Russie". *A. M.*

DROBIAZGI

Radjo odgrywa w życiu muzycznem rolę pierwszorzędną. Nietylko udostępnia dobrą muzykę najszerszym kołom publiczności, ale przedewszystkiem daje artystom słuchaczy i możność zarobku. Dziwnem się tylko wydaje, czemu krytycy muzyczni zajmują się na łamach prasy wyłącznie koncertami, produkowanemi na estradzie, natomiast zupełnem milczeniem pomijają najlepsze nawet i przez najwybitniejszych artystów wykonywane programy radjowe. Ogłaszamy mobilizację młodych krytyków pod hasłem „Frontem do Radja".

Z. S. S. R. ogłosiło ankietę wśród włościan, słuchaczy radja, na temat audycyj muzycznych. Okazało się, iż ludność żąda przedewszystkiem Mozarta, Bacha i Beethovena, potem dopiero muzyki ludowej.

Chór. Do skromnej liczby czasopism muzycznych w Polsce (zasłużona „Muzyka", organ Tow. Wyd. Muz. Polskiej — „Muzyka Polska", „Orkiestra", „Hosanna", „Muzyk Wojskowy" i szereg małych pisemek dla organistów i instrumentalistów) należy dołączyć powstałe w końcu ub. roku pismo miesięczne, poświęcone sprawom muzyki chóralnej „Chór". Miesięcznik, redagowany przez znanego młodego kompozytora polskiego J. A. Maklakiewicza, ma trafić do rąk chórzystów, dając im rozmaite uwagi, zarówno natury ogólnej, jak specjalnie technicznej. Do każdego numeru dołączono po kilka piosenek chóralnych. Cena 50 gr. miesięcznie. (Warszawa, Krak. Przedm. 1). *wr.*

Dokończenie na str. 9.

NOTATKI Z PRZED STU LAT *)

Józef Frank (1745 — 1821)



Frank i jego pamiętniki są natyle znane, że wiedzą o nich cośniecoś ci nawet, którzy ich nie czytali. Mniej jednak się wie, że ten profesor terapji Uniwersytetu Wileńskiego odegrał dużą rolę w życiu muzycznem na początku zeszłego wieku. Przenosimy się myślą do Wilna, tętniącego w tym najświetniejszym może dlań okresie dziejów głębokiem życiem naukowem i artystycznem. Wszechstronnym zainteresowaniom i wykształceniu, niespożytej energji Józefa Franka zawdzięcza ówczesna publiczność wileńska długi szereg wspaniałych imprez muzycznych, które podwójny przyniosły pożytek, podnosząc kulturę muzyczną i służąc jednocześnie dziełu miłosierdzia, bo dochód z nich zawsze był przeznaczony na cele dobroczynne. Do uświetnienia tych imprez przyczyniła się w bardzo wysokim stopniu małżonka profesora, pani Krystyna Frankowa, z domu Gerhardi; była ona wybitną śpiewaczką operową, podziwianą przez samego Haydna i inne powagi muzyczne, zrzekła się zaś świetnej karjery śpiewaczej, zrywając zawartą już umowę z [operą Genueńską, by los swój złączyć z losem Józefa Franka.

O zorganizowanych przez siebie imprezach muzycznych opowiada dr. Frank w swych pamiętnikach. Od r. 1805 do chwili wkroczenia Francuzów odbyło się w Wilnie 10 wielkich imprez muzycznych zorganizowanych i kierowanych przez Franka. W programie znajdujemy „Stworzenie Świata" Haydna w całości i cztery opery. Po luce 1812 — 1817 w latach 1818 — 1823 odbyły się trzy koncerty i została wystawiona 1 opera.

Pierwszy koncert na rzecz szpitala Sióstr Miłosiernych (dziś Sawicz) odbył się 16.I. 1805. Udział w tym koncercie wzięli: generał-gubernatorowa Benningsenowa (fortepjan), Laskowiczówna, córka prezydenta, (harfa), hr. Kaz. Grabowski (wiolonczela), pułk. Merlini, który później przełożył na język polski włoskie teksty oper, wystawionych przez Franka, i Sierakowski, b. sekretarz poselstwa polskiego w Szwajcarji, przyjaciel Kościuszki, w r. 1812 — członek Rządu Tymczasowego na Litwie (skrzypce); ponadto pani Frankowa, która wykonała dwie włoskie i jedną polską arję, oraz orkiestra teatralna.

Program drugiego koncertu (23.III. 1806, na rzecz Ambulatorjum dla niezamożnych) wypełniła pani Frankowa w towarzystwie znakomitego śpiewaka niemieckiego Ellmenreicha, który przejazdem bawił w Wilnie.

Na trzecim koncercie (1.III. 1807, — odtąd odbywają się one z reguły na rzecz III Wydziału T-wa Dobroczynności) wykonano „Polowanie" z opery „Młody Henryk" Méhul'a, a pani Frankowa śpiewała ku wielkiemu zadowoleniu publiczności po polsku, m. in. specjalnie dla niej skomponowany przez Mich. Ogińskiego Polonez. Pozatem wykonano kilka utworów Cimarosy.

Program dwóch następnych koncertów (21.II. 1808 i 15.I. 1809) zawiera utwory Zingarellego i Magera.

W roku 1809 wystawiono oratorium „Stworzenie Świata" Haydna. Nietrudno zdać sobie sprawę z tego, jak ogromnego zachodu wymagało to przedsięwzięcie. Nad przekładem tekstu pracowali Ksaw. Chomiński, prof. teologji X. Chodani i naucz. gimn. Lewicki, nad jego przystosowaniem do muzyki Sokolski i sam Frank.

Chór, składający się z 40 osób, skompletowano z wielkim trudem przy poparciu kościołów wileńskich i biskupa prawosławnego, orkiestra, licząca 100 instrumentów, składała się z muzykantów okolicznej szlachty, która wtedy tłumnie zjechała na sejmiki. Pani Frankowa śpiewała poświęcone jej przez Haydna arje Ewy i Archanioła Gabriela. Koncert odbył się w wielkiej sali ratusza, udekorowanej na świątynię. Wywarł on na słuchaczach wstrząsające wrażenie i na powszechne żądanie był powtórzony dnia następnego.

Pięciokrotne przedstawienie opery „Romeo i Julja" Zingarellego przypada na rok 1810. Premjera odbyła się 27.IV. Role tytułowe odegrali pani Frankowa i bawiący podówczas w Wilnie wybitny śpiewak włoski Torquino. Frank dyrygował orkiestrą. Książę Mich. Ogiński twierdził wtedy, że wykonanie opery było nie gorsze od tego, które swego czasu słyszał w Tuillerjach.

W tym samym roku 1810 prosili Franka aktorzy wileńscy, by im dopomógł w trudnej sytuacji teatru. Wtedy to wystawiono „Lodoiskę" Cherubiniego i „Palmirę" Salieri'ego według wskazówek Franka z taką pomysłowością, ze przedstawienia te odrazu wyrównały budżet teatru.

Odzywał się wtedy Frank bardzo pochlebnie o aktorach i śpiewakach polskich i ubolewał nad brakiem instytucji, w której mogliby się oni kształcić. Na prośbę wybitnych osobistości opracował nawet niezmiernie ciekawy projekt teatru eksperymentalnego.

16.V. 1811 r. wystawiono operę Salieri'ego „Agiolina".

Po powrocie Franka z Wiednia, gdzie przebył czas inwazji francuskiej, mają już imprezy muzyczne odmienny charakter. Pani Frankowa straciła w Wiedniu głos, śpiewając mimo silnego przeziębienia na cel dobroczynny w „Weselu Figara".

Teraz występują w koncertach także jej uczenice: panny Balbiani, Opicówna i Przemieniecka. Jednak poziom koncertów jest zawsze wysoki, a program dobrany.

18.V. 1818 została odegrana w języku polskim opera Weigel'a „L'amor marinaro".

W roku 1820 pani Frankowa daje koncert wraz ze swemi uczenicami, na którego program składają się Spontini i Rossini, których muzyka była wtedy rewelacją.

Program ostatniego zanotowanego przez Franka koncertu, z roku 1823, jest niezmiernie bogaty. Obejmuje on arje, duety, tria, kwartety i chorał, — 5 utworów Rossiniego i po jednym Righiniego, Cimarosy, Nicoliniego, Beuplan'a i Fioravanti.

To są tradycje naszej przeszłości muzycznej, których nie powinien pokryć kurz zapomnienia. O Józefie Franku, profesorze terapji, o jego pięknym entuzjazmie dla świata dźwięków, każdy, dla kogo w Polsce muzyczna kultura nie jest obojętna, winien pamiętać.

Anatol Mirowicz.

*) Por. w N-rze 2-gim 1935 „Paxu" artykuł T. Szeligowskiego o Wiktorze Każyńskim.

REWELACJE O GOMÓŁCE

Jak dotąd mamy bardzo skąpe wiadomości o życiu Mikołaja Gomółki, bezsprzecznie największego polskiego kompozytora przed Szopenem. Jest on jak wiadomo twórcą muzyki do Psałterza Dawidowego w przekładzie Jana Kochanowskiego. Jedynemi źródłami do biografji Gomółki są jak dotąd tylko skąpe zapiski w rachunkach królewskich oraz tablica pamiątkowa w kościele w Jazłowcu, gdzie ten wielki muzyk jest pochowany. Tablica ta podaje datę jego śmierci na rok 1609. (Psalmy wydał w 1580). Obecnie w I. K. C. (30.XII. 1934) Aleksander Patkowski, ogłasza, iż udało mu się odnaleźć obfitsze źródła, które pozwalają ustalić szczegółowsze dane z życia Gomółki. Między innemi okazuje się, iż rodzina Gomółków dostarczyła cały szereg muzyków do kapeli królewskiej. Świadczyłoby to o tem, że w Polsce, już w tym czasie były pokolenia muzyków, podobnie jak później było we Francji (Couperin'owie) i w Niemczech (Bachowie, Mozartowie) i t. p.

Niestety p. Patkowski wyraża się o tem wszystkiem dość mgliście i jak dotąd nie ogłosił jeszcze tych rewelacyj drukiem.

w. r.

(*W numerze niniejszym reprodukujemy jedną stronę pierwodruku „Psalmów" Gomółki*).

PRZED TRZECIM NUMEREM „MARCHOŁTA“

„Marchołt“ *kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury nr. 1 i 2 (paźdz. 1934 i styczeń 1935)— Redaktor—Stefan Kołaczkowski.*

Pojawienie się „Marchołta“—poważnego, naukowego pisma o zdecydowanym kierunku ideowym jest niewątpliwie doniosłem zdarzeniem w naszem kulturalnem i literackiem życiu. Wychodząc ze stanowiska, że jednym z najbardziej ujemnych przejawów współczesnej epoki jest „zobojętnienie na świat wartości i uchylanie się od ocen“, wyraża redakcja „Marchołta“ przekonanie, że przy obecnym stanie literatury wyświadczy się pomoc pisarzom i czytelnikom „nie przez stwarzanie czysto literackiego organu, nie przez narzucanie literaturze haseł, nie przez wyrzuty i narzekania, lecz przez poznawanie świata wszelkich wartości i ich hierarchji, oraz szerzenie kultury życia duchowego i zapoznawanie z innemi dziedzinami wiedzy“ (s. 7). W ten sposób zatem wytknięto pismu cel i zakres zainteresowań, tytuł zaś umotywowano w następujących słowach: „Pragnąc wzmagać odporne siły osobowości w walce z przytłaczającą ją mechanizacją, hegemonją intelektualizmu, paczeniem instynktów w ciasnocie życia mieszczańskiego i niewolniczem poddawaniu się naśladownictwu, obraliśmy za symbol taki „wizerunek człowieka“, który wyobraża pełnię człowieczeństwa“ (str. 9). Możnaby mieć wprawdzie pewne zastrzeżenia w stosunku do niektórych uwag „Marchołta“, odnoszących się do przejawów współczesnego życia, niemniej jednak znaczenie takiego pisma w rozwoju kulturalnych i literackich stosunków wydaje się niezwykle doniosłe i pożyteczne.

To też przyjrzyjmy się mu nieco dokładniej.

Pierwszy numer posiada charakter pisma, poświęconego zagadnieniom nietyle ogólno-kulturalnym, ile raczej literackim. Nie przypadek chyba zrządził, że większość prac naukowych poświęcono postaci i twórczości Mickiewicza. Oba pierwsze artykuły A. Górskiego p. t. „Człowiek z różdżką“ i Z. Szmydtowej p. t. „Osobliwość Mickiewicza” są w pewnej mierze praktyczną ilustracją w minjaturze owego „konstruktywizmu“ badań literackich, o który—kto wie, czy słusznie—dopomina się prof. Kołaczkowski w notatce, zamieszczonej na końcu tego numeru p. t. „Do luminarzy mojej parafji“, a napisanej z okazji monografji Kleinera o Mickiewiczu. Prócz powyżej wymienionych prac do Mickiewicza odnosi się również artykuł Domana Wielucha p. t. „Najpiękniejszy pomnik Szopena“, w którym autor niezbyt przekonywująco próbuje dowieść, że w koncercie Jankiela jakoby „nic innego opisane nie jest i być nie może, jak improwizacja, gra i muzyka Szopena“ (s. 146). W pewnej mierze z osobą Mickiewicza łączy się również artykuł M. W. Jaskiego „o trzech zagrażających nam pomnikach : Mickiewicza w Wilnie, Słowackiego we Lwowie i Kilińskiego w Warszawie. Stanowisko autora wobec projektów tych pomników, jak już zresztą sam tytuł wskazuje, jest negatywne. Ozdobą numeru są bardzo ciekawe uwagi Romana Ingardena na temat „niektórych spraw spornych we współczesnej psychologji“, dotyczących zakresu dziedziny, badanej przez psychologję: pojmowanie podstawowych własności życia psychicznego. Artykuł ten kończy autor tezą, domagającą się a) „usunięcia bezkrytycznej, dogmatycznej postawy wobec twierdzeń psychologicznych“, b) „ogromnej ostrożności w stosowaniu twierdzeń psychologicznych do jakichkolwiek spraw o charakterze praktycznym“ (s. 49) i c) zmiany sposobu studjowania psychologji.

Reformy studjów—ale w stosunku do polonistyki — domaga się również w tym samym numerze „Marchołta“ prof. Kołaczkowski, zastanawiając się właściwie nad jednem tylko zagadnieniem, związanem z niezbędną dziś reorganizacją uniwersyteckich studjów polonistycznych, a mianowicie wzajemnego stosunku nauki o języku i literaturze. Mimo iż niewszystkie wywody autora wydają się słuszne *), niemniej jednak autorowi należy się od polonistów szczera wdzięczność i uznanie za inicjatywę wysoce pożytecznej dyskusji, która oby doprowadziła do jakichś pozytywnych rezultatów. Jako bardzo ciekawą rubrykę „Marchołta“ należy wymienić obszerne sprawozdania z lektury w formie odrębnych artykułów, jakiemi są w pierwszym numerze A. G.: „Około humanizmu“ (na temat E. R. Curtiusa: „Deutscher Geist in Gefahr“ i „Listów wymienionych dwoma kątami izby“, opublikowanych w r. 1926 w kwart. „Kreatur“), W. Kubackiego: „Glossy do powieści M. Choromańskiego (na temat „Zazdrości i medycyny“) oraz S: „Estetyka a dzisiejsza filozofja osobowości“ (na temat Kainza „Personalistische Aesthetik“). Natomiast uwagi W. Kubackiego na temat „Estetyzm czy kulturalizm?“ (jakże nieszczęsny nowotwór!) wyrosły bodaj jako nieporozumienie wskutek niedokładnego uświadomienia sobie dzisiejszych estetycznych tendencyj w badaniach literackich. Poezje T. Makowskiego i nowelka A. Osieckiej p. t. „Klucz niebieski“ reprezentują w pierwszym numerze „Marchołta“ dziedzinę literatury pięknej.

Drugi, tegoroczny numer „Marchołta“ mimo końcowego zastrzeżenia redakcji zawiera bogatszy i ciekawszy materjał. Odnosi się to nietyle do wstępnego artykułu prof. Kołaczkowskiego, który prócz zestawienia szeregu faktów znamiennych dla dzisiejszego życia kulturalnego spróbował podać „parę przyczyn niedorozwoju osobowości“ oraz „te niebezpieczeństwa, które leżą w płytko pojętej dążności do uproszczenia, lub równie powierzchownej zachowawczości“, aby postawić w zakończeniu swój — „jedynie realny“ — program: „widzieć ludzi“ (s. 204), ile raczej odnosi się to do następnych artykułów numeru. Wiele spraw wymagających gruntownego przemyślenia i wyczerpującej dyskusji przynosi artykuł prof. Z. Łempickiego p. t. „Problemat inteligencji“, omawiający szereg aktualnych zagadnień, związanych z rolą t. zw. „inteligencji“ w rozwoju przedwojennego i dzisiejszego życia. Na dalszych nieco kartach tego numeru J. Feldman uzupełnia swe oryginalne, ze świetną znajomością rzeczy dokonane, sprawozdania o „nowych kierunkach badań nad wielką rewolucją“ bardzo ciekawemi i—jak się zdaje — trafnemi uwagami na temat zbieżności niektórych elementów „dzisiejszych świata dyktatur“ z podobnemi tendencjami Francji z epoki Terroru (s. 272). Poczem E. Małaniuk po naszkicowaniu zasadniczych rysów dwóch typów kultury wschodniej i zachodniej dochodzi do następującego wniosku — hipotezy: „Kultura dzisiejszej „Eurazji“ jest swoistą modyfikacją **północnego** „wschodu“, modyfikacją, która bezskutecznie imitowała kulturę „zachodu“ — tak jak od XIII do XVIII st. może z większą naturalnością i kongenjalnością kultywowała formy „wschodu“ “ (s. 289).

Próba charakterystyki Lelewela jako człowieka (a właściwie charakterystyka jego poglądów i ideologji) pióra prof. I. Chrzanowskiego, tłumaczenie myśli Plotyna „O pięknie“, aktualnych do dzisiejszego dnia w wielu swych wnioskach, oraz tekst krótkiej, nieznanej rozprawki C. Norwida o emancypacji kobiet wraz z obszernym komentarzem K. Wyki (czyż naprawdę wszystkie uwagi komentatora były tak bardzo niezbędne?) — uzupełniają pierwszą, naukową część numeru. Potem następują poezje Marjana Piechala (niektóre z wierszy mają swoiste, oryginalne piękno, mimo niewątpliwych zbieżności z poezjami — któżby przypuszczał! — Kochanowskiego, Konopnickiej i in.) oraz niezbyt zachwycający „Fragment satyryczny“ J. Ostrowskiego. Numer cały — podobnie jak i poprzedni — zamykają niezmiernie ciekawe „Przeglądy“ książek, ujęte w formę odrębnych artykułów: A. Górskiego p. t. „Prawa rozwoju kultury“ (na temat R. H. Townera: „La Philosophie de la Civilisation“) oraz K. Wyki: „Ciągle krytyka“ (na temat artykułów Irzykowskiego, Breitera, Charpentiera i Z. L. Zaleskiego o zadaniach i metodach krytyki literackiej). Do rubryki „Przeglądów“ włączono również rozważania T. Makarewicza o „hegemonji szarego człowieka“ we współczesnej beletrystyce wbrew wyraźnym zainteresowaniom czytelników, oraz uwagi K. Wyki o stosunku do pojęcia „duszy“ w modernistycznej i dzisiejszej literaturze.

Zaznajomienie się — choćby w tak niewyczerpujący i pobieżny sposób—z zawartością obu numerów „Marchołta“ przekonywuje o tem, że zapowiedzi redakcji, zamieszczone u wstępu pierwszego zeszytu, nie są tylko pięknie brzmiącemi słowami, ale znajdują całkowite urzeczywistnienie w praktycznych rezultatach pisma. Mimo to chciałoby się przestrzec redakcję przed zbyt daleko idącem lekceważeniem owej „formy“ zewnętrznej. Wprawdzie w zeszytach omawianych odbiło się to wyłącznie niemal na niezdecydowanej i czasem nieprawidłowej ortografji („Wielka Rewolucja“, „aesthetik“ i t. p.) oraz na bardzo nieuważnej korekcie, niemniej jednak pismo tego rodzaju chciałoby się widzieć i bez tych — choćby drobnych — usterek. *C. Z.*

*) Trudno zgodzić się zwłaszcza ze sztucznym i nieistotnym podziałem elementów utworu poetyckiego na kategorje dwojakiego rodzaju: ważniejszych, „treściowych“ od mniej ważnych, „formalnych“, jakże bowiem zdołamy wyodrębnić pewne właściwości składni, rymów i t. p. zjawisk, należących według prof. Kołaczkowskiego do owej podrzędniejszej, „formalnej“ strony utworu od „treści“, składającej się z „całej sumy wartości i prawd, podniet uczuciowych i wyobrażeń“ (58). Czyż owe „odrębności składni“, lub „dźwięczności rymów“ nie mogą być „podnietami uczuć i wyobrażeń“?

I. P. P.

Istniejąca od lat 15-tu w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5 ajencja „Informacja Prasowa Polska“ rozwija bardzo pożyteczną działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej z gazet—w wycinkach.

SPRAWY SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

Uważamy, iż myśl katolicka musi z największem wytężeniem pracować nad zagadnieniami społeczno-gospodarczemi, które są tak palące w chwili obecnej. Zdajemy sobie sprawę, że pośpiech w tych zagadnieniach jest rzeczą zgubną, stwarza chaos w pojęciach, doprowadza do fałszywych eksperymentów, często bardzo kosztownych (nietylko nawet w sensie ekonomicznym). Redakcja PAX-u zdaje sobie też sprawę, iż nie posiada zupełnie skonkretyzowanego programu w tych zagadnieniach, posiadając jedynie wytyczne, w dużej mierze—negatywne. To też dział SPRAWY SPOŁECZNE I GOSPODARCZE nosi częściowo charakter Wolnej Trybuny. Częściowo: bowiem ogólne wytyczne (zawarte przedewszystkiem w encyklikach papieskich) w dziale tym będziemy stosowali. Jednak w szczegółowych wnioskach poszczególnych artykułów tego działu napewno będą zachodziły rozbieżności, jak zachodzą wśród członków Redakcji, rekrutującej się z różnych grup społecznych i politycznych. Artykuły społeczno-gospodarcze (a często także informacyjne), które są wyrazem poglądów całej Redakcji, będą ukazywały się poza omawianą rubryką.

UWŁASZCZENIE MAS WŁOŚCIAŃSKICH

Idzie przez Polskę szeroka fala sympatyj kolektywistycznych. Kto dziś nie zachwyca się piatiletką, — kto dziś nie propaguje „kulturalnego“ zbliżenia się z Rosją bolszewicką, jakgdyby ta kultura miała w sobie europejski posmak. Byłby jednak w grubym błędzie ten,— ktoby miarą i zasięgiem hurra-bolszewickich zachwytów mierzył nastroje mas. Propagandowa kolektywizacja Rzeczpospolitej na łamach prasy różnych odcieni jest niczem więcej, jak stwierdzeniem bezsilności w dziedzinie twórczości ustrojowo-społecznej. Wali się dotychczasowy porządek kapitalistyczny, łamią się stare zasady, — rodzi się wielu proroków, którzy chorują na wodzowanie masom, — nie mając oryginalnego programu, któryby zdołał je porwać, biorą gotowe wzory obce, byle tylko móc krzyknąć: chodźcie za nami, my mamy program! Ponieważ szerokie masy społeczeństwa są dziś wyzute z posiadania i nie mają nic do stracenia, gotowe są oczywiście pójść za tym, kto je poprowadzi do zdobycia minimum egzystencji, — do zdobycia minimum posiadania. W ślad za swymi przywódcami gotowe są skoczyć w ciemną otchłań kolektywizmu, ale nie poto bynajmniej, by się on im podobał, — ale dlatego, że prowadzi je bądź co bądź do zdobycia własności prywatnej. Wydaje się to napozór paradoksalnem. Przez kolektywizm do zdobycia własności prywatnej. Ale tak jest w rzeczywistości. Skoro nikt nie potrafił na szerszem forum wytłumaczyć masom, że prowadzą inne drogi do zdobycia własności prywatnej, gotowe są one pójść na hasła kolektywistyczne, bo one zaspakajają pęd mas do własności prywatnej. Kto zapoznał się z masami nie przy czytaniu reportaży czy też okolicznościowej uroczystości, ale zbadał ich zamierzenia i tendencje psychiczne głębiej, ten nie będzie szczerze mógł napisać, że ujawniają one skłonności do czystego kolektywizmu. Najlepszym tego dowodem będzie warstwa chłopska, która przecież u nas może być sprawdzianem nastrojów, która przecież jest na tyle silna, aby móc decydować w przyszłości o kształtowaniu oblicza Polski. Tutaj kształtowanie się stosunków idzie właśnie po linji uwłaszczenia mas, a nie po linji kolektywizacji. Na przekór tej szerokiej fali sympatji kolektywistycznej sugerowanej masom, na przekór wszystkim tym wodzom, którzy odmieniali w siedmiu przypadkach słowo proletarjat, — rzeczywistość polska na wsi nie kształtuje się proletarjacko, — ale idzie w wręcz odmiennym kierunku, — gdzie na drogowskazie napisane jest — **upowszechnienie własności prywatnej**. Może wygląda to wszystko, co wyżej napisano, na upajanie się własnemi słowami bez żadnego podkładu dowodowego?

Jeśli wolno użyć oklepanego już zwrotu „Chłop potęga jest i basta..“, — jeśli wolno żywić nadzieję, że wcześniej czy później dojdzie do głosu i znaczenia, jakie mu przysługuje — to czemże są ostatnio wydane dekrety oddłużeniowe dla rolnictwa, jeśli nie utrzymaniem i — podkreślam mocno — **upowszechnieniem własności prywatnej?** Czyż może znajdzie się ktoś, kto po ich przeczytaniu dojdzie do wniosku, że są one posunięciem kolektywistycznem? Wszyscy zwolennicy własności prywatnej, nie pojętej na sposób rzymski jako ius utendi et abutendi, powinni sobie zdać doskonale sprawę z tego, że przystąpiono do wielkiej roboty, która może nas poważnie odciąć od wschodu. Chłopu obniżono długi, — rozterminowano na dogodne raty, obniżono odsetki, byle tylko mógł utrzymać swój warsztat rolny. Większe obszary ulegną w drodze postępowania układowo-likwidacyjnego stopniowej likwidacji, aby doprowadzić do upowszechnienia stanu posiadania najszerszych mas ludności.

Znalazła się droga do rozwiązania sprawy wsi bez uciekania się do wzorów wschodnich. Można mieć mniejsze lub większe zastrzeżenia co do tej akcji, — żadne dzieło ludzkie nie będzie doskonałe. Zawsze znajdzie się grupa ludzi niezadowolonych z tej lub innej przyczyny. Ja ze swej strony widzę także szereg poważnych niedociągnięć natury gospodarczej i prawnej, — które w praktyce zaciążą poważnie nad wykonaniem dekretów oddłużeniowych.

Nie można jednakże nie przyklasnąć całej robocie z tej właśnie przyczyny, że stanowi mocne i zdecydowane pociągnięcie w kierunku uwłaszczenia mas chłopskich.

Jakoś cicho o tem w tym odłamie prasy prorządowej, która równocześnie entuzjazmuje się Magnitogorskiem i wykręca się frontem do wsi.

To „Państwo“ któremu tak kadzono i kazano zagarnąć wszystko, byle tylko zmienić społeczeństwo w stado popędzane batem i karmione odpadkami zetatyzowanej do maksimum produkcji spłatało figla, ośmieliło się być odmiennego zdania.

Obawiam się, że może nastąpić ostudzenie „państwowych“ nastrojów. Jesteśmy w prasie polskiej pierwsi którzy rozpatrują dekrety oddłużeniowe pod tym właśnie kątem widzenia. Dobrzeby było, aby ta część opinji, która, ośmiela się propagować „wstecznictwo“ prywatno-własnościowe zdała również sprawę społeczeństwu z powyższego.

Jan Frankowski

NOTATKI MUZYCZNE

Początek na str. 6.

W Paryżu odbył się 31.I. b. r. koncert poświęcony muzyce polskiej. Organizatorem było Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polskich w Paryżu. Program obejmował utwory Zieleńskiego (XVII w) oraz ze współczesnych kompozytorów polskich Bolesława Woytowicza („Kantata dziecięca na chwałę Bozi i słońca“), Maciejewskiego, Mycielskiego i Szeligowskiego (pieśni). W koncercie brali udział: Marja Modrakowska, Roman Totenberg, oraz zasłużona dla muzyki polskiej, wybitny muzyk francuski, Nadia Boulanger.

Filharmonja Warszawska przeżywa okres upadku. Zarząd Spółki Akcyjnej „Filharmonja Warszawska“, korzystając z niejasnego sformułowania celów Spółki w statucie, najmniej zajmuje się sprawami muzycznemi; piątkowe audycje, mimo iż biorą w nich udział wybitni artyści, odznaczają się niedbałem wykonaniem wszelkich partyj orkiestrowych, zarówno w akompanjamencie, jak w utworach przeznaczonych specjalnie na orkiestrę.

W Wilnie. W bieżącym sezonie Wil. Tow. Filharmoniczne zorganizowało poranki symfoniczne w teatrze „Lutnia“. Odbywają się one mniej więcej co dwa tygodnie. Sądząc z ostatniego poranku (10.II. 1935), wykonanego pod batutą goszczącego w Wilnie dyr. Faustyna Kulczyckiego z Katowic, zapraszanie obcych dyrygentów daje dobre rezultaty. Dziwić się tylko należy, że zaczęto robić to dopiero w połowie sezonu. Chodzą słuchy, że były możliwości sprowadzenia do Wilna na występy Bierdiajewa a nawet Fitelberga. Jeśli te pogłoski są słuszne, to z niepokojem należy przyjmować wszelkie utyskiwania ze strony Kierownictwa Koncertów na brak zainteresowania ze strony społeczeństwa. Programy Koncertów czasem są aż zanadto popularne.

irma.

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

KARNOŚĆ W SZKOLE A ROZWÓJ INDYWIDUALNOŚCI

Kwestja indywidualności w wychowaniu zbiorowem pozostaje w ścisłym związku z zagadnieniem swobody i przymusu w wychowaniu, istniejącem od zarania myśli pedagogicznej. Zagadnienie to przechodziło różne koleje w różnych epokach w tym sensie, że raz zasada swobody, innym razem zasada przymusu zwyciężała. Nawroczyński w swej książce pod tym właśnie tytułem: „Swoboda i przymus w wychowaniu" dochodzi do wniosku, że właściwie niema systemu wychowawczego, któryby tych dwóch czynników nie łączył, a pedagodzy nowocześni, jak Montessari czy też Devey, zwalczając przymus, występują tylko przeciwko pewnym jego postaciom, propagując inne. Chodzi właściwie o to, by zastąpić rodzaje przymusu i swobody, posiadające niższą wartość wychowawczą, „przez inne rodzaje przymusu i swobody o wartości wychowawczej możliwie najwyższej". Np. zastąpienie przymusu zewnętrznego przez wewnętrzny, co propaguje Devey.

Zagadnienie to w wychowaniu zbiorowem staje się jeszcze bardziej aktualne niż w indywidualnem, gdyż tu trzeba wyrobić takie formy przymusu, któreby sprzyjały zarówno rozwojowi społeczności, jak wzrostowi jednostek, społeczność tę składających. Dochodzimy więc do pytania wspomnianego na początku, któreby można postawić w tej formie: Co jest ważniejsze w wychowaniu: jednostka czy zbiorowość? Historja tego zagadnienia jest również długa i skomplikowana. Od Platońskiej Rzeczypospolitej, poprzez średniowieczne poddanie jednostki zgóry określonej hierarchji wartości, przez Roussowski indywidualizm i socjalny kierunek Pestalozziego dochodzimy do buntowniczych okrzyków Ellen Key: „Wielkiem i jedynem zadaniem szkoły jest uczynić się zbyteczną". Na początku w. XX zdawało się, że na czas dłuższy zatriumfował indywidualistyczny ideał wychowania — rozwój samorzutny, samookreślenie.

Tymczasem dziś zachodzi zjawisko wprost fantastyczne. Teoretycy pedagogiki i wychowawcy skłaniają się ku godzeniu sprzeczności, a nawet uznają przewagę ideału wychowania indywidualnego, co znajduje wyraz w tak zwanym personalizmie, czy pedagogice osobowości (Gandig, Stern, a nawet zwolennik pedagogiki socjalnej Devey), życie natomiast polityczne i społeczne dąży w zawrotnem tempie do zniwelowania indywidualności. Bolszewickie „upaństwowienia dzieci", faszystowskie balilla, czy pedagogika hitlerowska—to zjawiska tej samej kategorji, świadczące o wielkim kryzysie ideału wychowania indywidualnego. W Polsce ten „pedagogiczny etatyzm" również coraz bardziej rośnie, choć narazie występuje w dość umiarkowanej formie. Większość naszych pedagogów stoi na stanowisku „złotego środka" pomiędzy kierunkiem indywidualistycznym a socjalnym. Żywa jest jeszcze tradycja Mickiewiczowskiej pedagogiki: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice".

Życie jednak wysuwa szereg konfliktów. A jednym z nich może nawet niezbyt nowym jest sprawa karności w szkole, rozumianej jako posłuch dla regulaminu szkolnego i karność organizacyjna. Przy bardzo bogatej rozbudowie życia organizacyjnego młodzieży uderzają wychowawców nietylko niedosteczne wyniki realizacji regulaminu szkolnego ale i częste dowody nieodpowiedzialności mas uczniowskich na terenie własnych organizacyj obok rzetelnej pracy, a nawet poświęcenia się jednostek. Przytem jednostki te, wykazujące bardzo dużo inicjatywy, energji, podawane innym za wzór uspołecznienia, bardzo często po wyjściu ze szkoły zawodzą pokładane w nich nadzieje i schodzą do poziomu przeciętności.

Przyczyny tego zjawiska są różne, ale najważniejszą bodaj jest niebezpieczeństwo dyletantyzmu charakteru, któremu młodzież bardziej rzutna i ekspansywna łatwo ulega. Słusznie zwrócono już uwagę na fakt, że dzisiejsza młodzież, pobudzana zbyt wcześnie do inicjatywy i oryginalności, wyczerpuje się szybko i zatrzymuje się w rozwoju. Foerster w swej głębokiej książce: „Religja a kształcenie charakteru" oświetlił tę kwestję mówiąc, że:

„Wychowanie w duchu samodzielności jest dziś naczelnem hasłem wychowawczem, tak, iż zagłuszyło ono w moralnem duchowem życiu człowieka rolę wychowania w duchu odbiorczości... Czas wielki, abyśmy zaczęli wreszcie zasadniczo przezwyciężać owo jednostronne podkreślanie „twórczości", wykazując jak bardzo takie właśnie kurczowe dążenie do samodziałania powstrzymuje wprost rozwój osobisty" (str. 257).

Energji, wyładowanej z rozrzutnością młodości na terenie łatwym, gdzie zapory usuwa ręka wychowawców, nie starczy do walki z prawdziwemi przeszkodami po wyjściu ze szkoły, w życiu. Tembardziej, że jednostki takie są najczęściej nieświadomie wyzyskiwane przez kolegów, a nawet samych wychowawców, którzy wkładają na nie zbyt liczne zadania, nie chcąc, czy też nie umiejąc szukać w biernej masie innych uczniów, coby mogli to samo wykonać. Wpływa to demoralizująco na resztę, przyzwyczajając do spychania wszelkiej pracy na barki szczególnie wytrzymałe, rodzi dyletantyzm zarówno w traktowaniu obowiązków organizacyjnych jak i w spełnianiu przepisów regulaminu szkolnego. Przytem w stosunku do tego ostatniego młodzież stosuje metodę wymijania oraz dowolnej interpretacji, albo postępuje w myśl hasła: „Prawa są nato, by je łamać".

Z ankiety, zorganizowanej na terenie wyższych klas jednego z gimnazjów żeńskich, a zawierającej dwa pytania: Mój stosunek do regulaminu szkolnego i do karności organizacyjnej, wynika, że młodzież nasza pomimo pozorów chaotyczności i lekkomyślności, pomimo ciężkich bardzo warunków, w których otwierają się oczy na zło i nędzę życia, a wszelkie ideały stają się względne, ma silne poczucie ładu, a jednocześnie wielką tęsknotę do realizowania tkwiącego w niej poczucia powinności. Zachodzi tu jednak rozdźwięk pomiędzy pojęciem obowiązku a powinności — młodzież widzi pomiędzy temi pojęciami taką różnicę, jak pomiędzy nakazem zewnętrznym i wewnętrznym. Niespełnienie obowiązku grozi represjami, odbija się ujemnie na interesach jednostki, natomiast wykroczenie przeciw powinności jest zdradą własnego ja, jest moralnie godne potępienia.

W tym braku harmonji pomiędzy postawą wobec nakazu a „poczuciem powinności" tkwi główne niebezpieczeństwo wypaczenia karności, której potrzebę uznaje olbrzymia większość młodzieży, buntując się jedynie przeciw drobiazgowym przepisom albo przeciwstawiając się regulaminowi szkolnemu, a kładąc główny nacisk na karność organizacyjną.

Jak te dwie postawy zlać w jedną? Przestrzeganie przepisów dla nich samych jest podobne do skąpstwa, miłującego pieniądze dla pieniędzy, ale uleganie im w imię umiłowanego ideału nie zacieśnia horyzontów, przeciwnie, rozszerza je w bezmiar.

Ład w życiu zbiorowem przeważnie opiera się na dwóch instynktach — obrony i zdobywania. I pomimo właściwego młodości (nawet dzisiaj) idealizmu te dwa instynkty rządzą także życiem zbiorowisk młodzieży; a przynajmniej wywierają wpływ bardzo silny. Dlatego konieczna tu jest przeciwwaga celów moralnych, gdyż łatwo mogą dojść do głosu egoizm, ambicja jednostkowa lub grupowa, spychająca na dalszy plan ważniejsze cele. A wtedy wytwarza się jeden z najgorszych typów życia społeczeństw demokratycznych, który Tocqueville nazywa „cnotliwym materjalizmem".

Stąd, widząc w pracy organizacyj szkolnych naturalną drogę do zharmonizowania, a raczej zlania się pojęć obowiązku i powinności, myślę, że należy nurt życia społecznego w szkole przyciszyć, ograniczyć pęd do wyżywania się na wielu terenach, a jednocześnie nurt życia pogłębić przez oparcie go na pojęciu służby ideałowi.

Musi to być ideał, któryby zespalał w sobie wartości społeczne i indywidualne, któryby żądając od jednostki ofiar na rzecz zbiorowości, był źródłem siły, pobudzającej do indywidualnego rozwoju. A takim ideałem jest tylko ideał religijny.

Tylko w świetle tego ideału może być rozwiązana dziwna, a jakże charakterystyczna dla dzisiejszych czasów antynomja pojęć „obowiązku" i „powinności". Tylko w świetle tego ideału posłuszeństwo może się stać twórcze, jak posłuszeństwo tego sługi, co otrzymane od pana talenty w dwójnasób pomnożył.

Wanda A, Achremowiczowa

ANTONI GOŁUBIEW

4)

Mędrcy na arenie

Po śniadaniu udał się pan Kłapouch do sali, gdzie odbywała swe posiedzenia sekcja mędrców. Ponieważ nikogo nie było, nie pozostawało nic innego, jak czekać. Pan Kłapouch nic też innego nie czynił.

O początku posiedzeń oznajmiły gromkie trąby, grające marsza. Jak o tem później dowiedział się dyrektor, marsz był ułożony specjalnie dla mędrców: był spokojny i zrównoważony, głęboki i pełen treści. W takt marszowego rytmu wkroczyło do sali pięciu członków sekcji.

Pierwszy szedł przewodniczący, mały i żywy jak rtęć, pan Skwareczka. Po nim kroczył z pompą sam pan Czesław Bomba — sympatyk i entuzjasta wszystkiego, co nowe. Potem szli kolejno: pan Lob, człowiek o zdecydowanym wyrazie twarzy i ostrym głosie, dwóch kuzynów — panów Kocickich, Jerzy i Stefan, z których pierwszy twierdził o sobie, że jest fanatykiem, drugi — że jest arbitrem elegancji. Pochód zamykał dyrektor.

Pan Kłapouch spoglądał na przybyłych wzrokiem pełnym uwielbienia. Mędrcy rozsiedli się wygodnie, zaś pan Skwareczka, zająwszy fotel prezydjalny, otworzył zebranie:

— Mam zaszczyt powitać — rzekł — dwóch nowych członków naszej sekcji. Przypuszczam, że ich wydatna pomoc — tak jest — wysoce się przyczyni do pogłębienia, rozszerzenia i podniesienia poziomu naszych badań.

Liczne oklaski potwierdziły słowa przewodniczącego. Dyrektor i pan Kłapouch skłonili się z pewnem zażenowaniem. Zrobiło to jak najlepsze wrażenie.

Obecnie — zaczął znów przewodniczący, wstrząsając bujną czupryną i zaglądając do teczki z papierami — na porządek obrad wchodzi skolei bardzo ważne zagadnienie. W ciągu obecnego posiedzenia musimy rozstrzygnąć pytanie, którego nie zawaham się nazwać pytaniem zasadniczem — tak jest — pytaniem poniekąd podstawowem. Oto musimy jak najprędzej rozstrzygnąć: czy istnieje Bóg.

— Sądzę, że nie — ozwał się Jerzy Kocicki.

— Kler zawsze otumaniał ludzkość—poparł go Stefan— właściwie należałoby dmuchnąć tęgą satyrę na księży. Toby pomogło znakomicie. . .

— Jak ongiś zmartwychwstał Chrystus, tak teraz zmartwychwstaje neokatolicyzm. Ale trzeba doń podejść od strony zła . . . — zawyrokował Czesław Bomba.

— Bóg jest to łoskot, który robią sprytni szarlatani dla ogłuszania swych ofiar—ozwał się Lob, człowiek o zdecydowanym wyrazie twarzy.

— Proszę o absolutną ciszę — krzyknął Skwareczka— Musimy nasze zagadnienie — tak jest — przedyskutować metodycznie. Ja w takich warunkach nie mogę przewodniczyć. Ja się rozchoruję w tym bałaganie. Ja zrzeknę się — tak jest — zrzeknę się przewodniczenia.

— I mały czarny Skwareczka, rzuciwszy biurko prezydjalne, wybiegł na środek sali, wymachując w zdenerwowaniu rękoma. Przyjaciele — bo sekcja mędrców była bardzo zżyta — usadowili go na miejscu. Skwareczka się uspokoił.

— Dziękuję za okazane mi raz jeszcze zaufanie — rzekł — i pozostaję w dalszym ciągu przewodniczącym zebrania. Będę się starał prowadzić obrady bezstronnie i sprawiedliwie, a obecnych proszę o pomoc w tym względzie. Czy któryś z panów życzy sobie głos zabrać? — i Skwareczka powąchał dużą czerwoną różę, stojącą przed nim w ślicznie rżniętym zielonkawym flakoniku ze szkła weneckiego.

— Otóż - zaczął pan Lob—muszę wystąpić przeciwko twierdzeniu o istnieniu czegoś, czy kogoś, kogo nigdy nie widzimy i nigdy nie widzieliśmy. Złą usługę wyrządziłby światu ten, kto dla przeżytego dziś już sentymentu chroniłby dawne pojęcia. Zębate koła współczesnej maszyny zszarpały pajęczynę średniowiecznego przesądu. Genjusz ruchu XX wieku zmącił zastój mózgowy Tomasza z Aquinu. Odkąd gigantyczne drapacze chmur podparły kopułę niebios, nie są nam potrzebne Atlasy. Odkąd reflektory nagłem cięciem szpady rozbiły ciemność i strach nocy, nie są potrzebne uspokojenia religji. Dziś każde dziecko wie, co to jest świat, dziś nic nie trzeba tłumaczyć w sposób mętno-mistyczny. Zbrodnią historji jest, że do dziś dnia nie wykreślono pojęcia „Bóg" ze słownika ludzkiego. Ale chwila ta jest niedaleka. My mędrcy jesteśmy pionierami nowej prawdy: Boga niema!

Przemówienie zrobiło duże wrażenie. Rozległ się szmer pochwalny. Pan Kłapouch patrzył na pana Loba wzrokiem zdumionym i zaniepokojonym. Reszta klaskała.

Jako drugi mówca wystąpił Stefan Kocicki Był to młody elegancki pan w jasnem, seledynowem ubraniu, z monoklem w oku i z wielkim pierścieniem na palcu. Począł mówić śpiewnym głosem:

— Zgodziłbym się z moim przedmówcą o tyle, iż twierdzę, że Boga wymyślili księża. Księża też są ludźmi, też chcą żyć, pić, tyć. Muszą mieć flotkę, muszą mieć na to i na owo, na smaczne jedzeńko, na dobre winko. Oto dlaczego wymyślili Boga. Gdzież jest ten Bóg? Co robi? Mówią, że opiekuje się światem. A czy świat jest dobry? Czy jest doskonały? Czy jest bez zarzutu? Przyjaciele-mędrcy, powiedzcie nam, czy świat jest bez zarzutu? Kto mi to powie? Może pan przewodniczący? Albo pan, panie Lob? Albo pan, panie dyrektorze? Kto? Choć jedna osoba? Tylko księża. Ci chcą robić hałas, bo dobrze im z hałasem. Słowo honoru, czytałem o tem niedawno w gazecie. Ostatecznie ja tam nie mam żadnego specjalnego powodu, żeby przeciw Bogu przemawiać. Ale księży, to doprawdy nienawidzę. I dlatego, choć mi jest bardzo przykro, że obrażam może czyjeś uczucia religijne, ale nie mogę . . . sami rozumiecie . . . obowiązek i sumienie . . . . O właśnie: sumienie, świetne to wyraziłem. Streszczając moje przemówienie, stwierdzam: Boga niema. Zaręczam.

I lekkim, posuwistym krokiem pan Stefan Kocicki ruszył w kierunku swego miejsca. Mowa jego zrobiła niemniejsze wrażenie, niż mowa pana Loba. Pan Kłapouch tylko ruszał z niepokojem uszyma. Zdawało się, że sprawa Boga już jest zupełnie pogrzebana. Lecz oto wystąpił pan Czesław Bomba.

— Nie wiem, czy Bóg istnieje. Ale katolicyzm jest wspaniały. Obecne jego odrodzenie fascynuje mię, porywa mię, olśniewa mię. To jest potęga, to jest piękno. Kościół katolicki to najwznioślejsze dzieło sztuki. Dlatego jestem katolikiem, tak jest, i wyznaję to przed wami — ateusze! W dodatku kościół uczy o istnieniu djabła. Djabeł jest taki piękny. Czy wy rozumiecie piękno zła? Zła absolutnego Oto gdy przelatuje on nad ziemią, a wielkie jego skrzydła obejmują ją ze wszystkich stron, czy nie wstrząsa wami dreszcz rozkoszy? Czyż powszechne wielkie wojny, mordy, rewolucje nie są piękne w swym obrazie zniszczenia? A czy małe pojedyńcze zła nie są równie piękne? Kto z was zaprzeczy pięknu życia Casanovy, życia Don Juana? Panowie, towarzysze, przyjaciele! Kto z was nie zatopi się w grzechu, ten z was nie dostąpi wyzwolenia. Tego anieli Boży nie wyniosą na górę Tabor, dla tego nie będzie się cieszyło niebo, że się nawrócił. Grzech jest piękny, a gdyby nie istniał Bóg, nie byłoby grzechu. Cnota jest również piękna,

a cnota istnieje dla Boga. Przyjaciele, zapewniam was, że Bóg istnieje.

Piękne przemówienie Czesława Bomby zrobiło wrażenie ogromne. Jedynie pan Kłapouch był niepoprawny i nie chciał klaskać.

Skolei zabrał głos Jerzy Kocicki, człowiek o wychudłej twarzy i oczach jak bławatki. Mówił fanatycznie:

— Kula ziemska toczy się, toczy się, toczy przez niebiosa. Ludzie się na niej mrowią, mrowią, jak gwiazdy na niebie. Ludzie jak gwiazdy — o ironjo! Ludzie nie wiedzą nic, gwiazdy wiedzą wszystko. Tam w sąsiedztwie mgławic, tam jest klucz tajemnicy. Dopóki człowiek na wspaniałym wozie tam nie dotrze, zawsze będę twierdził: ignoramus et ignorabimus. Nie stać nas na prawdę, prócz tej jednej, że prawdy wogóle niema. Oto jest prawda! Gdzie jest inna prawda? Niema prawdy, jest tylko Nic. Nic przez duże N. Kręci się kula ziemska, pędzi przez niebiosa.

Mowa pana Jerzego Kocickiego, nacechowana dużą dozą sceptycyzmu wywołała wrażenie ponure. Pan Kłapouch zdawał się być przerażony. Przewodniczący udzielił głosu dyrektorowi. Ten mówił:

— Kocham ideę. Idea jest krystaliczna, każda idea jest krystaliczna i za to ją kocham. Poszukujemy jej z panem Kłapouchem. To nie jest mało: poszukiwać. My wierzymy w krystaliczną ideę i chcemy ją spotkać. Pan Kłapouch ma zawsze łzy w oczach, gdy o niej mówię. Zaczyna patrzeć w jeden punkt i zamyśla się głęboko, jak prawdziwy mędrzec. Otóż my jesteśmy spragnieni idei i nie mamy narazie czasu myśleć o Bogu. Skoro znajdziemy ideę, będziemy szukali Boga. Obiecujemy to panom. Tak jest. A jeżeli będziemy Boga szukali, to znaczy, że Bóg jest. Będziemy zaś szukali do utraty tchu — powtarzam i obiecuję. — I pan dyrektor usiadł, ocierając zroszone czoło chusteczką.

Ogromna siła woli, która dała się wyczuć w jego tonie, wzruszyła zebranych.

— Głos ma pan Kłapouch — oświadczył Skwareczka.

Ale pan Kłapouch siedział ponuro wpatrzony przed siebie i dyrektor, który doskonale znał jego usposobienie, oznajmił przewodniczącemu:

— Sądzę, że pan Kłapouch ma sąd podobny do mojego. Obecnie zamyślił się nad czemś i wolałby, żeby mu nie przeszkadzano.

— Dobrze więc — zgodził się przewodniczący — przystąpimy teraz do głosowania. Kto głosuje za twierdzeniem, że Bóg istnieje?

Lecz w tej chwili zaszedł nieprzewidziany incydent. Oto pan Kłapouch, który po każdem przemówieniu zachowywał się demonstracyjnie i niegrzecznie, teraz nagle zerwał się z miejsca, widocznie czegoś bardzo głęboko wstrząśnięty. Stanąwszy gwałtownym ruchem na czworakach, wyrzucił nagle z nieludzkim wrzaskiem nogi do góry, co powtórzył kilka razy, zupełnie jakby kogoś brykał. Potem stanąwszy normalnie i przeraźliwie raz jeszcze ryknąwszy, wyleciał jak opętany z sali, omal nie rozbiwszy głowy o futrynę drzwi. Wśród obecnych zapanowała konsternacja. Dyrektor wybiegł za panem Kłapouchem. Wrócił po upływie paru minut.

— Drobiazg — powiedział uspakajająco — widocznie niedyspozycja żołądkowa. W pierszej chwili sam się przestraszyłem. Ale wybiegłszy z sali, ujrzałem mego przyjaciela z czołem opartem o ścianę i . . . wstyd powiedzieć . . . rozumiecie . . . Gdy ujrzał mnie, na twarzy jego od malował się straszliwy wstręt i obrzydzenie. Sam nie wiem, czego mu brakuje, chyba, że dzisiejsze śniadanie niezbyt mu smakowało. Oddałem go pod opiekę lokaja.

— W takim razie — ozwał się uspokojony przewodniczący — rzecz zwykła. Przystępujemy do głosowania. Kto się opowiada za istnieniem Boga?

Panowie Bomba i dyrektor podnieśli ręce wgórę. Sprzeciwili się temu panowie Lob i Stefan Kocicki. Powstrzymał się od głosu wiecznie wątpiący pan Jerzy Kocicki.

— Równość głosów — orzekł pan Skwareczka — mnie, jako przewodniczącemu, przypada głos rozstrzygający. Przychylam się do zdania Loba i Stefana Kocickiego.

W sali rozległ się szmer zadowolenia, jaki zawsze się rozlega po rozwiązaniu każdej trudnej kwestji.

— Orzekliśmy — oznajmił przewodniczący — iż Bóg nie istnieje. Załatwiliśmy bardzo ważną kwestję, kwestję niemal podstawową w wykuwaniu naszej ideologji. Zrobiliśmy ważny krok naprzód. Dzisiejsze posiedzenie sekcji mędrców zamykam.

Panowie wstali. Uśmiechy widniały na twarzach, uśmiechy zadowolenia z owocnie spędzonego czasu. Bomba zaproponował:

— Może przejdziemy na cygarko i filiżankę kawy.

Tłumnie ruszyli ku drzwiom. W przejściu spotkali wymęczonego pana Kłapoucha. Zaczęli go wypytywać o zdrowie.

— Sądzimy, że czuje się już pan dobrze?

Pan Kłapouch ponuro kiwał głową. Po pierwotnem wzburzeniu zdawał się być obojętnym na wszystko. Pozwolił się zaprowadzić do palarni. Po drodze dyrektor mu wyjaśniał, że od tej chwili Bóg przestał istnieć—tak orzekło głosowanie sekcji mędrców.

5. Drugie posiedzenie sekcji mędrców.

Resztę dnia spędził pan Kłapouch na samotnej przechadzce po wspaniałym parku daltonistów. Od czasu do czasu zrywał z gałęzi listek i gryzł go, namyślając się nad czemś głęboko. Czasami stawał i przyglądał się w skupieniu pięknym marmurowym posągom, przedstawiającym Venus z kwiatkiem w ręku, Djanę na łani lub Apollina z ręką wzniesioną w niebo i oczyma bez tęczówki. Pan Kłapouch gryzł swój listek, wzdychał głęboko i odchodził. Widziano go potem, jak przechadzał się pod kasztanami, tam i napowrót, piękny i elegancki, w czerwonym cylindrze i z laseczką w kopytku.

Pan dyrektor gdzieś przepadł i zjawił się dopiero wieczorem w wyśmienitym humorze.

— Bardzo mili ludzie należą do tego klubu — zaczął opowiadać—bardzo mili. Mają doskonałą służbę i świetne wina. Przyjacielu, czuję, że tu odnajdziemy to, o co nam chodzi.

Pan Kłapouch kiwnął porozumiewawczo głową.

— Odnajdziemy — unosił się dyrektor — odnajdziemy. Ach, przyjacielu, przysięgam ci . . . obiecuję . . . jutro zaprowadzę cię na taki sam obiad. Co za potrawy, co za napoje. Widzisz przecie . . .?

Istotnie pan Kłapouch musiał już spostrzec, że jego protektor okrągłemi ruchami zatacza się we wszystkie strony. Balansował. Po chwili napadła go czkawka. Nagle stanął na czworakach.

— Będę teraz udawał osła — zawołał — ihaaa! ihaaa!

Pan Kłapouch patrzył na tę scenę z wyrazem zdumienia w głębokich orzechowych oczach. Dyrektor krzyczał dalej:

— Prawdziwa kobieto Ififingo, oto ja, twój dyrektor, jestem osłem. I dlatego szukam ideału. Ihaaa!

Potem położył się i mruczał jeszcze:

— Zmęczony jestem, więc zasnę na łonie przyrody. Piękna to rzecz przyroda, bardzo piękna. Od dziecka czułem do niej dziwny pociąg, tak tak, przyjacielu . . . dobranoc . . .

I pan dyrektor zasnął snem sprawiedliwego.

Nazajutrz leżał pół dnia z głową obłożoną plasterkami cytryny, popijając wodę sodową i jęcząc zcicha. Gdy przyszedł po południu do parku blady i wymęczony, zastał pana Kłapoucha w tem samem niemal miejscu, co wczoraj. Ucieszył się bardzo.

— Podziwiam cię—oświadczył — podziwiam twą nadzwyczajną kontemplację nad podstawowemi zagadnieniami bytu. Jesteś prawdziwym mędrcem i bardzo się cieszę, że znalazłeś wreszcie odpowiednie towarzystwo (choć mówiąc między nami to nieuki w porównaniu z tobą). Przyszedłem ci właśnie powiedzieć, że jutro odbędzie się kolejne posiedzenie sekcji mędrców, mające omówić jakieś niezmiernie doniosłe i aktualne zagadnienie polityczne.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ. Administrator: ALFONS KACZYŃSKI.



PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki 3,90 zł.;	z przesyłką 4,80 zł.;	zagranicą 7,40 zł.;	w Ameryce 2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zl.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godziny 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ", Drukarnia „PAX", ul. Ignacego 5, tel. 8-93.